

# Kolor gołębiej krwi

## Przesłuchanie – wstęp do rozmowy

Kobieta jest przesłuchiwana przez śledczego w sprawie strzelaniny na przedmieściach Londynu. Lokalni nacjonaliści strzelali do Polaków, którzy zorganizowali koncert i głośną imprezę w skłotach. W sprawę jest uwikłany polski i brytyjski rząd, angielska policja, polskie i angielskie media. Jest dużo kontrowersji, oskarżeń i wzajemnych pomówień o nienawiść. Brytyjski wywiad dowiaduje się, że jedna z osób, która była świadkiem strzelaniny, jest niewygodna dla polskiego rządu, który chciałby się jej pozbyć. Jeden z brytyjskich oficerów nieoficjalnie prosi swojego współpracownika, aby pomógł mu ustalić o co naprawdę chodzi i przesłuchał kobietę, którą polski rząd najprawdopodobniej chciałby zlikwidować. Akcja dzieje się wiosną 2012 r.



# Kolor gołębiej krwi

## Przesłuchanie – wstęp do rozmowy

Londyn. Szary, duży budynek jakiegoś urzędu, może być, Interpolu, ale bliżej nie wiadomo. Mglisty, chłodny poranek. Podjeżdża samochód, zatrzymuje się na parkingu. Wsiadają policjantka i kobieta w wieku ok 35 lat. Wchodzą do środka i mijają kilkanaście drzwi wzdłuż korytarzy. Mijają ich ludzie w mundurach i cywile. Po kilkunastu sekundach policjantka zaprowadza kobietę i otwiera drzwi pokoju nr 217.

### **Elisabeth, cicho do siebie:**

217. Fatum.

### **Policjantka**

Dzień dobry, to ona.

### **Arthur Stevens:**

Niech wejdzie.

Stevens stoi tyłem do wejścia, czyta papiery. Przez kilka sekund po wejściu Elisabeth nie odwraca się mimo że wie, że kobieta weszła. Elisabeth się niecierpliwi. Mężczyzna nagle się odwraca i przygląda się jej badawczo. Elisabeth w ostatnim momencie orientuje się, że ma pierścień z wielkim, ordynarnym, czerwonym rubinem na palcu i przekręca go szybko do wnętrza dłoni. Stevens wyłapuje ruch kątem oka, ale nie daje po sobie poznać.

### **Stevens:**

Jestem Arthur Stevens. Zadam ci kilka pytań w sprawie tej strzelaniny na skłotach. Pojedziemy tam i powiesz mi co tam się wydarzyło.

### **Elisabeth z udawaną obojętnością:**

Oczywiście.

Wychodzą z pokoju idą na parking. Stevens otwiera samochód (kanciaste, 10-letnie Volvo),



Arthur Stevens – prowadzący przesłuchanie. Wysoki, tzw. „dobrze zakonserwowany”, mężczyzna wiek przed 50-tką, w typie Skandynawa, ostre rysy twarzy, zimne, niebieskie oczy. Typ „zimnego sukinsyna”, stara się nie pokazywać emocji. Ubrany dość elegancko, ale raczej swobodnie. Australijczyk, który pracuje dla brytyjskich służb. Podwójna osobowość z nie do końca ustalonym pochodzeniem, analityk, konsultant Interpolu. W przeszłości zajmował się analizowaniem działania organizacji terrorystycznych i ruchów politycznych w Europie i na Bliskim Wschodzie. Oficjalnie oficer armii australijskiej, nieoficjalnie snajper, najemnik do kupienia, skuteczny, ale drogi.

Prawda jest zawsze nieprawdopodobna, o wiele bardziej wiarygodne są kłamstwa



ale zamiast usiąść za kierownicą przewala coś w bagażniku. Elisabeth siada na siedzeniu pasażera. Ściąga pierścień z palca i chowa do kieszeni spodni. Zauważa na siedzeniu kierowcy jakieś papiery, bierze do ręki i czyta z zainteresowaniem. Tymczasem Stevens wsiada i przygląda się jej w milczeniu przez kilka sekund, zanim Elisabeth orientuje się w sytuacji.

**Elisabeth:**

Przepraszam. Nie wiedziałam że angielskie psy piszą powieści kryminalne...

**Stevens:**

Nie jestem angielskim psem. A to nie jest powieść.

**Elisabeth:**

Raczej coś w rodzaju traktatu filozoficzno-politycznego o władzy.

Stevens zatrzymuje na niej wzrok na moment, jakby coś podejrzewał. Przekręca kluczyk i rusza samochodem, jadą w milczeniu przez miasto. Zaczyna padać deszcz. Elisabeth patrzy przez okno, po chwili zamyka oczy, myśli o czymś zaniepokojona. Nagle otwiera szeroko oczy i ukradkiem przygląda się Stevensowi. Jest trochę wzburzona i stara się opanować emocje. Stevens też się ją obserwuje ukradkiem, ale beznamyślnie. Dojeżdżają na miejsce. Stare, opuszczone, pofabryczne budynki, skłoty. Stevens wysiada i zabiera ze sobą papiery z tylnego siedzenia, chowa je w bagażniku. Elisabeth ociąga się i wysiada po chwili. Podchodzą do budynku, Stevens zrywa policyjne plomby z metalowych, drzwi wejściowych.

**Stevens twierząc drzwi, uprzejmie, ale kpiąco:**  
Ladies first.

Elisabeth wchodzi naburmuszona, Stevens za nią zamykając drzwi. Wnętrze hali trochę zagracone, po bokach rozrzucone, częściowo spalone drewniane palety, wszędzie puste puszki po

Prawda jest zawsze nieprawdopodobna, o wiele bardziej wiarygodne są kłamstwa



Elisabeth Lewandowska – przesłuchiwana. Dość wysoka, szczupła, raczej charakterystyczna niż ładna kobieta. Potrafi diametralnie zmienić wygląd. Polka z niemieckimi korzeniami i niemieckim imieniem. Matki nie zna, wychowywała ją w Polsce babcia Niemka, która zmarła kiedy Elisabeth miała 15 lat. Potem wychowywał ją ojciec – stary komunista, odsunięty od władzy po 1989 r. Ojciec Elisabeth ma nazwisko Markiewicz. Po uznaniu córki, zmienił jej dane na Małgorzata Markiewicz. Przez prawie 20 lat była kształcona przez ojca na polityka, ale różnice ideologiczne sprawiły, że porzuciła pracę w redakcji gazety wydawanej przez ojca, zerwała z jego polityką i przeszła do obozu przeciwnego. W Londynie, gdzie była zmuszona uciec, jest incognito, ale polityka ją odnajduje po raz kolejny.



piwie i potłuczone szkło, na podłodze nadpalone, stare meble. Na końcu hali prowizoryczna scena z palet. Bałagan po ostrej rozróbie i ślady niedużego pożaru.

**Stevens:**

OK. Co się tutaj wydarzyło?

**Elisabeth, po chwili milczenia:**

Kiedy przyjechałam panował już straszliwy chaos. Ludzie się kotłowali w środku, ale większość już wybiegła na zewnątrz. Te szmaty, palety i meble zaczęły się już palić. Ktoś musiał je chyba podpalić celowo. Strażacy zagasili w porę ogień, bo inaczej mogłoby być naprawdę groźnie. Przedarłam się jakoś przez tych wszystkich oszalałych ludzi i podbiegłam do sceny. Źle to wyglądało.

**Stevens:**

To znaczy?

**Elisabeth obchodzi scenę wzdłuż, rozgląda się po hali i opowiada:**

Mat leżał tutaj w kałuży krwi. Dosłownie. Nigdy w życiu nie widziałam, żeby tyle krwi mogło wyciec z człowieka.

Na twarzy Stevensa mimowolny grymas.

**Elisabeth, dalej spaceruje wzdłuż sceny:**

Był już nieprzytomny, kiedy go zauważyłam. Pit był jeszcze przytomny, ale jedną nogą niemal na tamtym świecie. Przywalił go wzmacniacz i miał potwornie rozwaloną rękę, krew lała się strumieniami. Najgorsze było to, że był nadal przypięty gitarą do wzmacniacza, jakby prąd... Nawet nie chcę myśleć. Alex był najbardziej w jednym kawałku, ale dostał chyba w nogę, bo ledwo chodził. To wielki facet, jakoś się pozbierał, zdjął Bartka z perkusji i razem jakoś wydostali się na zewnątrz. Też byli ranni, ale nie tak bardzo jak Mat czy Pit. Ostatniego czyli Toma nie mogłam znaleźć, ponoć już go wzięli i wyprowadzili do karetki, miał przestrelone płuca i strasznie pluł krwią. To tyle, co widziałam.

**Stevens:**

Pomyślałaś, że tak naprawdę to ty mogłaś być celem?

**Elisabeth, trochę roztrzęsiona:**

Chcesz wiedzieć czy się bałam o własne życie? Może jesteś przyzwyczajony, że do ciebie strzelają, ale ja nie! Mimo wszystko nie!

Chwila milczenia. Stevens przygląda się jej niczym drapieżnik ofierze. Elisabeth sprawia wrażenie zdenerwowanej i przestraszanej.

*Prawda jest zawsze nieprawdopodobna, o wiele bardziej wiarygodne są kłamstwa*



**Stevens:**

Gdzie byłaś zanim przyjechałaś tutaj?

**Elisabeth, zmuszając się do mówienia, z rezygnacją:**

Na bankiecie, który wydały dla polityków i zaprzyjaźnionych dyplomatów środowiska polonijne. To chyba powinieneś wiedzieć, choćby z tego co mówiłam dziennikarzom i policjantom.

**Stevens, kpiąco:**

Zastanawiam mnie dlaczego znalazłaś się na tym bankiecie. Po czym wychodzisz w trakcie eleganckiego rautu i przyjeżdżasz wprost na mordobicie do tej rudery. Przypadek? Nie sądzę.

Elisabeth uparcie milczy. Mierzą się spojrzeniami.

**Stevens kontynuuje:**

Połowa polskiego rządu przyjeżdża do Londynu, a tu zniecka miejscowi zaczynają zarzynać Polaków rzekomo z powodu nienawiści na tle narodowościowym. A ty jesteś zarówno na tym rządowym bankiecie, jak i na tej bandyckiej rzezi. Dlaczego? Mówiąc szczerze, nie trzyma się to kupy.

**Elisabeth z wyższością wzrusza ramionami:**

A bo to po raz pierwszy nas zarzynają? Wy Anglosasi nie zrozumiecie nas nigdy. A teraz zaczęliście do nas strzelać. Przyzwyczailiśmy się do nienawiści.

Odwraca się i wchodzi na prowizoryczną scenę z palet. Stoi teraz trochę wyżej niż Stevens, tyłem do niego. Zamknięta postawa, skrzyżowane ramiona, napięcie na twarzy. Po chwili, pod wpływem wewnętrznej decyzji uspokaja się i rozluźnia postawę. Przybiera pozornie obojętny wyraz twarzy, usiłując ukryć swój zamiar. Odwraca się zniecka w kierunku Stevensa.

**Elisabeth:**

Co piszesz?

**Stevens, oschle:**

Zdaje się, że coś już przeczytałaś.

**Elisabeth, kpiąco:**

Kryminały też?



**Stevens** z krótkim śmiechem, wyraźnie rozbawiony.  
Dlaczego tak myślisz?

**Elisabeth**

Bo masz pewnie sporo kryminalnego doświadczenia. I wyglądasz mi na Skandynawa.

**Stevens:**

Skandynawa? Jestem Australijczykiem.

**Elisabeth:**

Domyśliłam się po akcencie. To co z tymi kryminałami?

**Stevens obojętnie, po chwili:**

Są bardzo poczytne, zwłaszcza jak autor publikuje pod skandynawskim nazwiskiem, a akcja dzieje się na zimnej północy. Wy Europejczycy oszaleliście na punkcie skandynawskich kryminałów.

**Elisabeth:**

To pod jakim nazwiskiem publikujesz?

**Stevens ze zniecierpliwieniem:**

Czy ja powiedziałem, że publikuję skandynawskie kryminały?  
Zapomniałaś kto tu zadaje pytania!

**Elisabeth:**

Mogłam przeczytać coś, co napisałeś. Ale raczej nie był to skandynawski kryminał.

**Stevens, po chwili:**

Popełniłem kiedyś fragment przewodnika po Australii dla podróżników.  
Mógł wpaść ci w ręce, dość sporo tego wyszło. To była praca zbiorowa.

**Elisabeth:**

Swego czasu popełniłeś coś znacznie bardziej interesującego. I nie był to ani kryminał, ani przewodnik po Australii. Pod swoim własnym nazwiskiem, Arthur Stevens.

Stevens wyczekująco milczy. Sprawia wrażenie poirytowanego i zaskoczonego.

**Elisabeth:**

Ile miałaś lat, kiedy pisałeś "Teatr Władzy"?

Na twarzy Stevensa cień niedowierzania i zaskoczenia. Jest trochę dezorientowany.



**Stevens, po chwili namysłu.**

Założenia stworzyłem, kiedy miałem jakieś 30 lat. Następne trzy - cztery lata zajęło mi pisanie i dopracowywanie szczegółów.

**Elisabeth, z satysfakcją:**

Nikt nie wierzył, że tak kontrowersyjny i jednocześnie dojrzały traktat filozoficzny o mechanizmach władzy mógł stworzyć ktoś w tak młodym wieku. Wiedziałeś o tym?

Stevens wyczekująco milczy. Elisabeth schodzi ze sceny i obchodzi go dookoła niczym myśliwy ofiarę. Role się zamieniają.

**Elisabeth z naciskiem, trochę podniesionym głosem:**

To była kość niezgody na wydziale Nauk Politycznych uniwersytetu, na którym studiowałam. Miałaś tylu zaciekle wrogów co gorących zwolenników wśród studentów i profesorów. Akademicy kłócili się o twoje tezy jeszcze bardziej zażarcie. Twój manifest obrósł legendą, ale nikt nigdy nie miał w rękę oryginalnej książki. Krążyły między nami wyłącznie beznadziejnej jakości kopie i odręczne odpisy. To była rzecz kultu. Byli też tacy, którzy uważali, że to fake i nie wierzyli, że w ogóle istniejesz. Ja też nie bardzo szczerze mówiłam. Do dzisiaj.

Stevens stoi i patrzy na nią z narastającym zaskoczeniem. Nie do końca jest pewien jak reagować.

**Elisabeth:**

Dlaczego "Teatr Władzy" wycofano z obiegu?

**Stevens, po chwili namysłu, ważąc słowa:**

Z powodu mojego nazwiska. Opublikowałem traktat pod moim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Jestem, nazwijmy to konsultantem angielskich służb i zakazano mi publikacji pod moim własnym nazwiskiem. Zwłaszcza krytycznych tekstów politycznych. Fikcja, pod pseudonimem proszę bardzo, ale nic ambitnego. Zaczęłam więc pisywać skandynawskie kryminały pod skandynawskim pseudonimem. W Europie je uwielbiają.

Elisabeth uśmiecha się triumfująco. Staje naprzeciwko Stevensa.

**Stevens, po chwili:**

Jak wpadłaś na to, że to ja napisałem Teatr Władzy?

**Elisabeth, kpiąco:**

Trzeba głęboko chować kompromitujące papiery. A najlepiej je palić. Mam dobrą pamięć do nazwisk, choć twoje jest dość pospolite. Kilka najważniejszych założeń z części politycznej twojego traktatu



wprowadziłam w życie. Są diabło skuteczne, przypuszczam, że nawet nie wiesz jak bardzo.

**Stevens, zdziwiony:**

Jak mam rozumieć, że wprowadziłaś w życie?

**Elisabeth:**

Zbudowałam na podstawie twoich założeń strategię kampanii wyborczej, która umożliwiła powrót do władzy Pawła Baumanna i jego partii podczas zeszłorocznych wyborów parlamentarnych. Jest teraz premierem rządu Polski.

**Stevens z niedowierzającym uśmiechem:**

Nie wierzę...

**Elisabeth z przekorą**

Nie wierzysz, że jest premierem? Ależ jest!

**Stevens**

Nie wierzę, że na podstawie mojego traktatu stworzyłaś kampanię wyborczą...

**Elisabeth:**

Uwzględniłam też traktaty starych klasyków, ale twoje pomysły okazały się najbardziej skuteczne. Trudno uwierzyć ci w prawdę, bo o wiele bardziej wiarygodnie brzmią gładkie kłamstwa? Wiesz przecież o tym, co najmniej tak samo dobrze jak ja. To twoje własne słowa, z traktatu...

**Stevens, prowokacyjnie:**

Z traktatu? A co powiesz na to, że nie można już w obecnie poznać więcej prawdy, bo rzeczy przeczą sobie nawzajem?

Chwila milczącej konfrontacji. Czekają kto odezwie się pierwszy. Zaczyna Elisabeth.

**Elisabeth stanowczo:**

Jeśli chcesz wiedzieć co naprawdę doprowadziło do tej strzelaniny, opowiem ci to, tu i teraz. Ale tylko tobie. Wszystko co ci powiem zachowasz wyłącznie dla siebie, niczego nie powiesz angielskiej policji, ani żadnym innym służbom, żadnego kraju, zwłaszcza mojej ukochanej ojczyzny, panie konsultancie, pisarzu czy kimkolwiek pan jesteś. Jednym słowem doprowadzisz do zamknięcia sprawy. Ale jeśli chcesz być uraczony tymi samymi gładkimi kłamstwami o nienawiści na tle narodowym, które opowiedziałam policji, możemy wrócić natychmiast na komendę. Powtórzę wszystkie moje poprzednie, oficjalnie złożone





zeznania. Wiedz tylko, że ta strzelanina jest zaledwie epizodem w całej historii. Wybieraj.

Odwraca się i idzie do drzwi znajdujących się po prawej stronie, tuż obok prowizorycznej sceny. Otwiera i wchodzi do następnego pomieszczenia.

Arthur Stevens stoi chwilę na środku wielkiej hali wściekły i jednocześnie zaintrygowany dopiero co poznaną kobietą. Przechytrzyła go i wzbudziła niepohamowaną ciekawość. Konsultant? Nie jest żadnym konsultantem w tym śledztwie. Wyświadcza jedynie uprzejmość przyjacielowi, który prosił go o rozmowę z podejrzaną kobietą, aby zweryfikować jej zeznania składane wcześniej. Ma przeczucie, że mógłby dowiedzieć się wielu interesujących informacji, dzięki którym mógłby dodać ciekawe fakty o transformacji politycznej postkomunistycznych krajów do książki o europejskich układach i systemach politycznych, którą właśnie pisze. Może nawet dotrzeć do jej ojca. Nie chce tracić tej okazji. Po chwili namysłu podąża za Elisabeth. Kobieta czeka naprzeciwko drzwi pałac papierosa, oparta o kolumnę.

**Stevens:**

Mów. Potwierdzę policji twoje wcześniejsze zeznania, że strzelali do was angielscy nacjonaliści z powodu nienawiści na tle narodowym i zadbam żeby nie drażyli więcej sprawy.

**Elisabeth z ulgą, ale ironicznie:**

To może potrwać. Przygotuj się na długą opowieść, panie pisarzu...

Gasi papierosa na ziemi i nagle zmienia postawę z wyluzowanej na obronną.

**Elisabeth, nagle ostro żądając:**

Zanieś swoją giwerę do samochodu. Natychmiast!

**Stevens z niedowierzaniem**

WTF?!

**Elisabeth, twardo:**

Chcesz mi powiedzieć, że nasłaały cię angielskie psy i nie masz broni ze sobą? Nie wierzę ci. Nie będziesz mnie tu trzymać pod karabinem. Zanieś do samochodu, inaczej nie powiem ani słowa.

**Stevens, zirytowany**

A jeśli nie odniosę? Przecież mogę to wszystko nagrywać. Nawet o tym nie będziesz wiedziała.

Prawda jest zawsze nieprawdopodobna, o wiele bardziej wiarygodne są kłamstwa

**Elisabeth, nieustępliwie:**

To właśnie się skompromitowałeś. Odwołam wszystko co powiedziałam. Powiem, że zawiozłeś mnie tu wbrew mojej woli, groziłeś, szantażowałeś, chciałeś pobić, zgwałcić i diabli wiedzą co jeszcze. Ja jestem przestraszoną ofiarą napaści na tle nienawiści narodowej, a ty przeskolonym, cholernie niebezpiecznym typem, który chciał pod bronią wymusić na mnie złożenie zeznań, które będą chroniły sprawców strzelaniny.

Stevens nie dowierza temu co słyszy. Po chwili wahania wychodzi, wyjmując broń i chowa do samochodu, wyraźnie niezadowolony i zaskoczony. Dał się wciągnąć w grę, ale nie wie jeszcze o co dokładnie w niej chodzi. Zamyka bagażnik i wraca do Elisabeth, która obserwowała go przez okno, jak wyszedł na zewnątrz schować broń do auta.

**Stevens** (ściągając marynarkę, żeby udowodnić jej, że nie chowa pod nią broń w kaburze) pyta z urazą w głosie:  
Zadowolona? Czy chcesz mnie jeszcze przeszukać?

**Elisabeth, od niechcenia:**

W porządku.

**Stevens, kpi**

Naogladalaś się za dużo amerykańskich filmów.

**Elisabeth:**

Spodziewałam się, że to powiesz. Muszę być ostrożna.

**Stevens:**

Ja też muszę być ostrożny. Rozpoznałaś mnie.

**Elisabeth z ironią:**

Masz zadraśniętą ambicję? Nie spodziewałeś się, że ktokolwiek może cię zdemaskować? To może być trudne dla kogoś, kto cały czas stał po drugiej stronie barykady.

**Stevens z mściwym uśmieszkiem:**

Zapłacisz mi za to. Powiesz mi wszystko co wiesz. I z góry uprzedzam, będę wiedział kiedy kłamiesz.

**Elisabeth:**

Bez obaw panie pisarzu, nie muszę kłamać. Lepiej, żebyś był gotów uwierzyć we wszystko, co ci powiem, bo prawda jest niewiarygodna. Ale kto wie, może te informacje będą warte pewnej cennej, szwedzkiej

## Kolor gołębiej krwi



nagrody literackiej, dzięki której zyskasz prawdziwy szacunek jako pisarz, a nie jako autor fałszywych skandynawskich kryminałów?

Elisabeth śmieje się zarozumiale z własnych dowcipów, mając poczucie że wygrała pierwsze starcie z groźnym przeciwnikiem.

### **Elisabeth, po chwili:**

Chodź za mną. Potrzebujemy odpowiedniego miejsca na opowiedzenie mojej historii. Mieliśmy tutaj całkiem przytulną metę, może coś tam jeszcze zostało do picia...

Elisabeth wychodzi z pomieszczenia pierwsza, kieruje się w stronę korytarza i podąża nim dalej. Stevens idzie za nią, nie wiedząc dokąd jest prowadzony. Oboje znikają w ciemnym, obdrapanym wnętrzu.

### **Koniec sceny**

Prawda jest zawsze nieprawdopodobna, o wiele bardziej wiarygodne są kłamstwa